Nr. 4 (licz. bież. Nr. 26) Lwów, 1 listopada 1912 Tom II

SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena pojedynczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol:
Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Sokoła 7.
Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyńcze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników.
Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Hymn polski.

Ojczyźnie naszej, Polsce, bądźmy wierni
Pokąd tchu w łonie!
Stójmy wytrwale, gdy wieńce nam z cierni
Kładą na skronie!
Nieszczęścia i klęski niech miłość połamie!
Czy dźwiga nas dola, czy chytrze nam skłamie,
Ojczyźnie tej życie, krew nasza i ramię
I chwała w zgonie!

Tu nam w kolebce dał Bóg światło dzienne,
Tu żywot w znoju.
Konając, głowy tu pochylim senne,
W chatach lub w boju.
Tu bracia mrą od ciosów tyrana,
I świadczą, że ta nam od Boga wybrana
Ojczyzna, ta Polska — codziennie kąpana
W łez i krwi zdroju.

Tu groby ojców sława opromienia,
Tu śpią ich kości.
Tu nam się dobić po dniach utrapienia
Świętej wolności.
Tu przetrwać nam klęski i szarpać kajdany, —
Tu rodzą się Sawy, Pułascy, Rejtany,
I „hetman w sukmanie“, co kochał sukmany —
Tu żyć w miłości!

Stójmyż gotowi, jak straż czuwająca,
Bo nikt nie powie,
W który dzień trąba zawezwie nas grzmiąca
Matce nieść zdrowie!
A wonczas, jak piorun, co kruszy i pali,
W bój lećmy zwyciężać z nadzieją we stali,
Lub gińmy szlachetni, jak ojce konali —
Polski synowie!

Mieczysław Romanowski.

Patrol skautowy w polu.

(Dokończenie).

Jak już poprzednio wspomniałem, nie można »szyku patrolowego«, takiego, jaki jest ogólnie przez brać skautową przyjęty, uważać za szyk, nie mogący uledz zmianie, który należy zawsze i wszędzie w tej samej formie stosować. Przeciwnie, należy zapamiętać, że podawane w podręcznikach rysunki są schematyczne i że patrol, jeżeli ma przechodzić niespostrzeżenie, a z drugiej strony nie dać się niespodzianie zaskoczyć, jeżeli jednem słowem ma mu się udać zadanie, jakie mu poruczono, — musi swą formację i sposób maszerowania ustawicznie zmieniać i przystosowywać je do terenu, przez jaki prowadzi droga.

Lecz nie tylko sam szyk patrolowy może, a raczej powinien nieraz uledz zmianie. Niejednokrotnie powinna nastąpić zmiana ról i między pojedyńczymi zwiadowcami patrolu skautowego. Dotyczy to Nr. 2., idącego na czele, jako »oko«, i Nr. 1., czyli dowódcy patrolu — co do reszty, jest to rzeczą obojętną.

Należy bowiem wyjść z założenia, że w pierwszym rzędzie dowódca musi »widzieć« tj. widzieć to, co w danym momencie jest godne widzenia, a od czego może zależeć cała taktyka patrolu lub co zaobserwować było właśnie jego zadaniem. O ile zatem przy zwykłym marszu może Nr. 2. być »okiem«, zwłaszcza wtedy, gdy wycieczkę podjęto bez żadnego konkretnego taktycznego celu, a obecność dowódzcy w środku patrolu przydać się może dla przerabiania różnego rodzaju ćwiczeń np. jak powyżej podane, albo dla kontroli marszu — o tyle znów w momentach ważnych, gdzie chodzi o bezpośrednie wykonanie poruczonego zadania, »okiem« patrolu powinna być jego głowa czyli dowódzca, a Nr.

2. jego zastępca, znajdować się winien w pośrodku.

Szczególniej ważnem to jest w czasie podkradania się w celach obserwacji. Dowódzca musi wtedy widzieć wszystko sam, nie może polegać tylko na relacjach swych podwładnych. Zresztą dawanie poleceń zwiadowcom, oczywiście znakami, łatwiej uskuteczniać od przodu, gdy na komendanta kilka par oczu jest zwróconych, niż od tyłu, gdzie trzeba żądać ciągłego odwracania głów wstecz, co znowu może pociągnąć za sobą niepożądane zdradzenie się przed nieprzyjacielem. A gdyby znów dowódzca przypędzał sam na czoło, do Nr. 2., kto będzie zawiadywał resztą? Jeśli Nr. 2. ma zająć jego miejsce na tyłach, to czyż nie lepiej, by to stało się poprzednio, a nie w obliczu wroga?

Obserwuje tedy dowódzca sam lub wspólnie z kilku zwiadowcami, a reszta pod komendą zastępcy czuwa nad bezpieczeństwem obserwatorów: śledzi czujnie całe otoczenie wokół, żaden szczegół podejrzany nie ujdzie jej baczności, by mogła ostrzedz natychmiast o grożącem niebezpieczeństwie.

A teraz posłuchajcie, jak patrol w polu chodzić powinien.

1. Przy marszu przez rozległą a niezarośniętą przestrzeń, skąd daleki widok wokoło, niema celu ani potrzeby tworzyć przepisanego szyku patrolowego. Każdy zwiadowca widzi to samo, czy idzie np., jako straż boczna, czy też w pośrodku.

I dlatego patrol wcale się nie rozrzuca, idzie w małej gromadce z dowódzcą na czele a szybko, by możliwie krótko przebywać w terenie, gdzie się ukryć niepodobna.

Jeżeli zaś wypadnie konieczny postój, to cały patrol kładzie się na ziemi, by jak najmniej zwracać na siebie uwagi.

2. Jeżeli się idzie przez otwarty i przejrzysty teren, który jednakowoż pokryty jest gdzieniegdzie zaroślami, małymi wzgórkami itp. — to patrol skautowy zachowuje poprzednią formację, lecz od czasu do czasu, przy zbliżaniu się do punktu podejrzanego, wysyła odpowiedniego zwiadowcę, który daje znaki, czy grozi niebezpieczeństwo, poczem w czasie dalszego marszu łączy się z patrolem.

Dalszych zarośli i kryjówek, nie leżących na linii marszu, niema potrzeby przeszukiwać, chyba, że takie było zadanie patrolu.

3. Przechodzenie przez wzgórze, skąd widok wokoło, jest ważnym momentem drogi patrolu.

Patrol, zbliżając się do góry, wysyła zwiadowcę przed siebie i dopiero na znak dany przez niego zbiera się na szczycie w ukryciu. Odbywa się to ostrożnie, bo jak z jednej strony ze szczyta można wiele zobaczyć i znaczną przestrzeń objąć okiem, tak znów najłatwiej można się zdradzić, ukazując się na linii horyzontu.

Teraz, jak wspomniałem wyżej, odbywa się orjentowanie w okolicy, wskazanie dalszej drogi i wyznaczenie widocznego punktu na zbiórkę patrolu, w razie ewentualnej rozsypki.

Jeżeli zaraz poza pierwszem wzgórzem znajduje się drugie, skąd dopiero przedstawia się właściwy widok okolicy, to oczywiście patrol zatrzyma się dopiero na drugiem wzgórzu. Na pierwsze wstępuje na znak, dany przez »oko« z pierwszego wzgórza, a na drugie, gdy otrzyma znak powtórny ze wzgórza drugiego.

4. Przechodzenie przez las a) przejrzysty, wysokopienny b) z gęstem podszyciem.

W pierwszym wypadku idzie się szykiem patrolowym, w drugim sprawa przedstawia się nieco odmiennie.

Las taki jest bardzo trudny do przeszukania, a łatwo w nim można zabłądzić, tem łatwiej, jeżeli patrol rozrzucony. Z drugiej strony rzadko można natrafić na zasadzkę nieprzyjacielską. Straże boczne niewiele pomogą, bo już na kilka kroków nie wiele widzą, a walcząc z przeszkodami, więcej czynią hałasu, niż przynoszą korzyści. Jeżeli zatem nie chodzi o przeszukiwanie lasu, lecz o przejście go, patrol powinien stąpać, jak najciszej a ostrożnie, uważny na każdy podejrzany szmer, przygotowany na każdą ewentualność.

Ponieważ możliwa zasadzka, przeto patrol tak się powinien uszykować, by w razie napadu, jak najmniej być narażonym i nie ogarniętym w całości. I dlatego za »okiem« idzie się dwójkami, jedna za drugą w oddaleniu 50—100 x, jednakowoż zawsze tak, by poprzędzającej dwójki nie stracić z oczu; idzie się zaś nie przez gąszcz, lecz drożynami leśnemi.

Przy zatrzymaniu się, nie staje się na drodze, lecz cały patrol ukrywa się z toku drogi.

5. Jeżeli patrol ma wyjść z ukrycia np. z lasu na wolną, otwartą przestrzeń, to wychyla się naprzód »oko« patrolu, zbadawszy poprzednio teren z ukrycia na krawędzi lasu. Reszta wychodzi dopiero po otrzymaniu znaku, że bezpiecznie można się wychylić.

Jeżeli zaś patrol ma wyjść z ukrycia na niewielką odkrytą przestrzeń (np. droga, polana itp.), by po jej przejściu znowu w las (zagajniki, wąwozy itp.) się zagłębić, to »oko« szybko przebiega ów odkryty odcinek, przeszukuje krawędź drugiego zakrycia, a za nim dąży szybko reszta w małej gromadce, lecz dopiero na znak dany z przeciwległej strony, że droga wolna i bezpieczna.

lecenie, by się chwilowo ukryli, a gdy tamci odejdą — urządzili na ich powrotnej drodze zasadzkę. (Oczywiście należy wybrać najodpowiedniejszy teren). Powracający zostaną zagarnięci i z pewnością na drugi raz będą więcej ostrożni.

W tem ćwiczeniu można doskonale śledzić, o ile zwiadowcy wyrobili się już w ćwiczeniach, poprzednio podanych tj. czy momentalnie się rozlatują w czasie napadu, czy się zgromadzą w miejscu zboru i czy wogóle to miejsce patrolowy wyznaczył.

Ten sposób wyćwiczenia patrolu, że go się nagle stawia w zupełnie nieprzewidzianej sytuacyi i to wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewa — uważam za najlepszy. W takich okolicznościach najlepiej się wyrabia szybka orjentacja w położeniu i błyskawiczna decyzja — pierwszorzędne cnoty skauta — zaostrzają się zmysły, czujność i dar spostrzegawczości, a wyrabia wspaniale zimna krew i ufność w swe siły. Takie sytuacje robią skauta gotowym na wszelkie niespodzianki, nic go zaskoczyć nie może, bo na wszystko gotowy i nie da się wytrącić z równowagi. I dlatego najlepiej zostawiać zawsze patrol w nieświadomości, co się stanie i gdy kilka patroli ćwiczy pod wodzą instruktora dawać rozkazy w zamkniętych kopertach, które należy otworzyć dopiero w ściśle oznaczonym miejscu.

Patrol, idący na zwiady, czy tropiący, czy też mający jakiekolwiek inne zadanie, prawie zawsze przeszukuje teren przed sobą i dąży naprzód, nie oglądając się wstecz i nie bacząc wcale, co się w tyle poza nim dzieje. Nie będę się rozwodził nad tem, dlaczego tak być nie powinno. Pomijam potrzebę obserwowania drogi poza sobą, która się inaczej przedstawia, niż gdy ją przed sobą widzę, pomijam potrzebę zwracania uwagi na komendanta, o ile on w tyle się znajduje itp. — rzeczy to wszystkim nam znane. Zwrócę tylko uwagę, że jak z jednej strony ja mogę postępować czyimś śladem i obserwować ruchy i czynność tropionego, tak i równocześnie może ktoś trzeci mnie po piętach deptać, mnie śledzić i całą moją robotę zniweczyć. Zróbmy przeto następujące ćwiczenie:

4) Patrol otrzymał polecenie dotarcia do pewnego punktu, by się przekonać, czy tam jest patrol nieprzyjacielski lub by zrobić szkic okolicy, zrekognoskować obóz itp. Drugi patrol (może być mniejszy) zostaje wysłany w innym kierunku. Ten drugi otrzymał rozkaz ukrycia się i po wymarszu pierwszego pójść w jego ślady: ma iść trop w trop za pierwszym, śledzić całą jego czynność a nie zdradzić swej obecności. I wyobraźmy sobie wielkie oczy pierwszego patrolu, który spodziewał się ujrzeć przeciwnika przed sobą, gdy po skończonym ćwiczeniu opiszą mu całą jego robotę, od początku do końca. Na drugi raz będzie ostrożniejszy.

Ćwiczenie to, jak każde prawie, można rozszerzyć i urozmaicić. Dodajmy trzeci patrol, który dąży naprzeciw pierwszego (ma tę samą drogę wyznaczoną, tylko w odwrotnym kierunku), lecz jeden o drugim nic nie wie i nie spodziewa się w czasie marszu spotkać przeciwnika. Pierwszy patrol jest przeto niejako wzięty we dwa ognie. Czy spostrzeże, że go tropią i co wtedy zrobi? Czy zobaczy przeciwnika na czas przed sobą i czy zejdzie mu niespostrzeżenie z drogi, dążąc do wyznaczonego celu? Który dojdzie do celu, pierwszy czy trzeci, w zupełnej nieświadomości, że miał wroga na swej drodze? itd. itd. — z prostego na pozór ćwiczenia wypływa mnóstwo odmiennych sytuacyi.

Można i tak zrobić, że pierwszy i trzeci wiedzą, iż dążą ku sobie, i starają się wyśledzić przeciwnika a sami się nie zdradzić. Komu się to uda?

Nakoniec, jeszcze jedna uwaga. W razie odpoczynku, który, jak wspomniałem, odbywa się na każdym wyniosłym punkcie obserwacyjnym, powinien się patrol ukryć i zabezpieczyć tj. postawić tam straże, skąd go podejść można. Tymczasem dzieje się zwykle inaczej: plecaki na ziemię, patrol układa się wygodnie z przekąską w ręku — skądby się tu wziął nieprzyjaciel? Straże roztacza się dopiero w obozie, taki zwyczaj a obóz założyć, to rzecz najmilsza. Znowu przeto damy ćwiczenie, by zakłócić spokój skautów, smacznie zajadających.

5) Patrol wyruszył na zwiady — wyznaczono mu punkty obserwacyjne i miejsce odpoczynku. To miejsce zostało wskazane drugiemu patrolowi, który ma się ukryć, podkraść niespostrzeżenie pod biwak i napaść nagle na biwakujących. Jeśli rozstawiono straże i podkradający się zostaną odkryci — napadu się nie wykonuje, zaniedbano to zrobić, nauczka przyda się na przyszłość, bo dobre to przysłowie: »kto się raz sparzy, ten na zimne dmucha«.

Zygmunt Wyrobek.

Przyroda w listopadzie.

Z końcem października zaczyna się dla rolnika-gospodarza czas względnego odpoczynku. »Masz sobie odpocząć i cieszyć z dochodów — poucza poeta z wieku XVII — Wł. Jeżowski — teraz już następują ucieszne zabawy«, a mianowicie: »w pole wyjechać ze psy dla

zwierzyny, przysposobić dla gości świeżej zajęczyny...« Ale dla zajęcy *(Lepus vulgaris)* jest to wzmożony okres niebezpieczeństw, gdzie co chwila o głowę ich rozgrywa się okrutna stawka. Już »od świętego Bartka (24 sierpnia), boi się zając chartka«, mówi przysłowie, i, jak rzadko, słusznie. Bowiem harce z chartami odbywają się od rana do nocy, ani chwili spokoju biednemu szarakowi nie dając. Na jesień: »przez pole gościniec«, jak mówią, wszędzie można szaraka tropić i ścigać, a dola tym gorsza, że zarazem kryjówek mało, pola puste i gołe.

Ale nie mogąc się bronić siłą przed wrogami, nie mając kryjówek bezpiecznych, używa szarak fortelów na psy, bo wcale to rozumne stworzenie, choć w opinji ludzkiej upośledzone, dla swej nadzwyczajnej płochliwości, choć i pod tym względem sąd ludzki jest niesłuszny — bo, zarzucając zającowi tchórzostwo, zapominają ludzie, że jest to jego obrona życia, a nie jego winą, że niema pazurów i mocy niedźwiedzia. Człowiek naturalnie nie powinien uciekać, ale dla zająca niema nic hańbiącego, gdy broni życia — nie strzelbą, lecz nogami.

Nogi te, to jeden środek obrony; ale charty mają też skoki nie od noszenia grzbietu, więc nogi zającowi nieraz nie starczą, nauczył się tedy zając, ganiany od świtu do nocy, różnych sztuczek.

Gdy harty już go chwytają, szarak skręca na prawo lub lewo tak zręcznie i piorunująco prędko, że rozpędzone psy, nie mogąc się odrazu wstrzymać, pędzą, jak strzały, dalej, a szarak tymczasem gna w bok; nim psy wstrzymają rozpęd i wrócą, on już daleko. Czasami, gdy już zęby psie czuje na grzbiecie, przykucnie nagle; psy przeskoczą przez niego, pędząc naprzód, a on w nogi w inną stronę. Czasem spłoszy innego zająca, siedzącego gdzieś w bruździe; ten pędzi naprzód, psy za nim, a goniony poprzednio siądzie tymczasem w jego kryjówce, nie krusząc się zapewne wyrzutami sumienia z powodu ściganego brata, któremu zresztą o tyle łatwiej ujść, że jeszcze nie był zgonionym.

Bezpiecznym jest jednak od pościgu ludzkiego zając dopiero w lesie; do lasu też zazwyczaj zmyka, jak o tym mówi stara myśliwska piosenka polska. »Rozpuścili charty ze smyczą, rozumieli, że mnie pochwycą — opowiada zając — Oni mówią: Sa! Sa! Sa!*) a ja czemprędzej do lasa. Już ja pan! A już ci się posmucili i paszczęki pokrzywili! (nie myśliwi, lecz charty) Wielkie kpy! Wielkie kpy!« cieszy się uratowany no, i uradowany szarak. Chociaż radość zająca w lesie może być względna. Na życie jego bowiem czyha wszędzie niebezpieczeństwo. »Kto ma pieczeń na sobie, temu łatwo ledz w grobie«, a dopomaga mu do grobu wszelki drapieżnik: i lis, i jastrząb, i sowa. Taki ptak rzuca się na zająca, zatapia mu jedną nogę w grzbiecie, a gdy zając przerażony pędzi, jak strzała, przed siebie, stara się złapać drugą nogą za pień lub jaką gałąź, aby przytrzymać zająca i rozbić mu głowę dzióbem, o ile inaczej to trudno. Ale jeżeli ptak nie dość silny na szaraka, ten, szarpnąwszy się mocno, rozrywa ptaka, trzymającego się czegoś stałego po drodze. Mówi o tym Mickiewicz w »Panu Tadeuszu«: »prawa szpona u drzewa zostaje się w lesie, a lewą, zakrwawioną, zwierz na pola niesie«.

Strasznym jeźdźcem dla zajęcy jest również i łasiczka. Wskoczywszy mu na grzbiet, trzyma się mocno w czasie szalonego biegu zająca — i przegryza mu tętnicę na szyi, pijąc z niej krew; gdy zając, osłabiony upływem krwi, padnie, maleńki drapieżnik może się nasycić i mięsem jego.

Pozatym, kto może, krzywdzi szaraka. Nawet chomik chętnie pożera młode zajączki, którym podoła.

Okres ten jest groźnym i dla pogromców zajęcy, dla lisów *(Canis vulpes)*.

I na te zwierzęta poluje się z chartami jesienią, a to tym bardziej, że na jesień porastają lisy nowym, bardziej puszystym włosem, futra ich przez to stają się bardziej cenne; poluje się na lisy i ze strzelbą, a gdy zwierzęta ukryją się w jamie, puszczają na nie — jamniki.

Lis ma bardzo wybitną skłonność do łupieztwa, a jest uposażony w takie uzębienie, że zarówno może jadać zwierzęta, jak i rośliny. Poluje też na myszy, kuropatwy, zające, przepiórki, ptaszki leśne, nawet na młode sarenki; zarazem jada soczyste owoce, jagody, ślimaki, tłuste pędraki, owady.

Siły fizycznej wielkiej niema, ale zastępuje ją przebiegłością. Ztąd powstało wiele określeń w mowie i porównań z lisem, powszechnie znanych. W fortelach jest tak biegły, jakby się ćwiczył u Jmć Pana Zagłoby. Umie n. p. udać nieżywego, aby w ten sposób zwabić głupie wrony lub gęsi; okpiwa zaś wszystkie stworzenia nie wyłączając ich pana, człowieka — o czym szeroko mówią baśnie i opowieście ludowe. Przebiegłość jego idzie w parze z roztropnością. Nie daje się zazwyczaj unosić nierozważnym zapałom; zdobyczy nie ściga, bo wie, że sam może łatwo podpaść pogoni, zwykle podkrada się podstępnie, w czym mu oddaje niepospolite usługi jego zwinność i zwrotność, a także

---

*) Zapewne — sam! sam! sam! co znaczy tutaj! dla rymu skrócone na sa!

wielka bystrość zmysłów; podsuwa się pod zdobycz, zaledwo się wlokąc, i nagle i lekko rzuca się na nią, kończąc odrazu; a jako zwierz podstępny, jest mistrzem w cierpliwości; nieraz długo czatuje na skraju lasu, spokojnie wyłapując wracające z pól króliki.

Przebiegłość jego i bystrość sądu jest tak zadziwiająca, że on sam jeden może rozwiać wszystkie twierdzenia o tym, że zwierzęta są pozbawione rozumu. A przecie wszelkie stworzenie, posiadające wrażliwość i pamięć, posiada w miarę swej budowy cielesnej i potrzeb, zdolność wnioskowania. Lis w stopniu wysokim. Leroy uważa, że tam, gdzie lisom nic nie grozi, są one nieświadome i niedołężne; lecz, gdy muszą bronić życia, stają się przebiegłymi i zmyślnymi. Wisząca nad nimi śmierć wyradza w nich uwagę, sądy i wnioski, może mylne z początku, ale później doświadczeniem lat prostowane. Stare lisy po mistrzowsku rozumieją się na tym, co ich otacza i co im grozi.

Dowodzą tego, gdy chodzi o zastawione na nich żelaza. Bardzo młode i głupie dają się w nie łapać; o ile raz się z niemi zapoznały, dla najbardziej nęcącego kąska nie narażą się na niebezpieczeństwo; i stanowczo, o ile tu nie okazują więcej rozumu od ludzi, są wyższe nad nich — charakterem.

Myśliwego bez doświadczenia oszuka najgłupszy lis z całą świadomością; Menault widział lisa, który, znosząc głód, dwa tygodnie siedział w jamie, aby się tylko nie dać pochwycić w pułapkę. Jeżeli zamknięty z lisem królik złapie się w żelaza, albo gdy to spadnie dla innej jakiej przyczyny, lis wychodzi z nory, wiedząc snać, że zastawka skutek już swój zrobiła. »Starego lisa trudno złapać«, mówi się pospolicie.

Przed zimnem i pogonią grzebie jamy, o wielu korytarzach, zbiegających się w legowisku bez wyjścia. Ta okoliczność jest często powodem zguby lisa. Gdy bowiem zapuści się za nim jamnik i doścignie go po korytarzach lub gdy dokopie się do komory, zwierz niema gdzie uciec i staje do walki, z której (zwłaszcza, gdy jamników kilka) nie zawsze wychodzi zwycięzcą. »Złapał go, jak lisa w jamie«, mówi znające wszystko przysłowie.

Pierwszym zajęciem lisa, po przybyciu w obce strony, — a opuszcza okolicę, gdy tylko zmiarkuje, że zbyt groźną jest dla niego opieka człowieka, — jest przegląd wszystkich kryjówek, dla niego stosownych; nory królicze, borsucze, stare opuszczone lisie, obejmuje w posiadanie. Po zbudowaniu sobie fortecy, zaczyna badać okolicę: rozpatruje wsie, chaty, miejsca odosobnione, zapewnia się, gdzie są podwórza spokojne, bez psów; zdejmuje plany płotów, krzów, łanów, mogących mu ułatwić najazdy i odwroty.

Tak zabezpieczony, zaczyna działać. Niestety dla siebie, jest on wielkim miłośnikiem kur, które mu z rzadką niewdzięcznością nie odpłacają miłością: »po śmierci lisa kury nie płaczą«, mówi jedno z niewyczerpanych naszych przysłów. Ale ta miłość kurzego rodu jest równie i przez rolników źle widziana, więc, choć lis w istocie jest pożyteczny dla pól, oczyszczając je z ogromnej ilości myszy, jednak wieśniacy nie bronią lisa przed tępieniem. Polowania jesienne są też groźnym dla niego czasem.

Należy wreszcie podnieść czułość lisa dla rodziny; jest ona tak wielką i, powiedzielibyśmy, szlachetną, że prawie zawsze przewyższa nawet przysłowiową ostrożność lisa; lis, zwyczajnie zbój i okrutnik, nie robiący czułości nad przelewaną krwią licznych ofiar, wystawia się na pewną zgubę, gdy chodzi o wyżywienie rodziny, zamkniętej w norze; to staranie się o dzieci świadczy o uczuciach, przewyższających zadowolenie potrzeb fizycznych, o uczuciach, często szlachetniejszych nad uczucia myśliwych, którzy, wiedząc o tej miłości rodzicielskiej lisa, wyzyskują ją, aby go zabić. Przecie nawet myśliwy powinien uszanować owo wielkie uczucie miłości rodzicielskiej, skłaniającej do bohaterstwa poświęcenia, miłości, która zawsze jest wzniosłą i zawsze winna być szanowaną.

Białe z czerwonym.

Paryż.

Białe z czerwonym, powiewaj przed nami,
Znaku ojczysty, leć przed Polakami!
»Miej czyste myśli!« biały kolor znaczy —
»Nieś krew za wolność!« czerwony tłumaczy.

Z tym przodków znakiem w Imię Chrystusowe
Idźmy, — jak ujrzą go syny Lechowe,
Przybiegą do nas, wzrosną nasze szyki,
Jak morza wały! Drżyjcie najezdniki!..

Mocny Pan, Mocny, co te światy stworzył,
Nie zginie, kto w nim nadzieję położył,
Kto mu rzekł: »Panie! Jam twoja sierota,
Ufam w Cię, kocham, to jedna ma cnota!«

Próżno zastępy skupią się szatana,
Któż to przemoże Niebieskiego Pana?
Ziści się Jego Ewangielja wieczna,
Zawładnie wiara i miłość serdeczna.

Antoni Gorecki.

Pieśń filarecka Adama Mickiewicza.

3. Otwórzmy » i chęci« — mówi dalej Mickiewicz.

Chęci człowieka to inaczej jego zamiary czyli to wszystko, co człowiek chciałby osiągnąć dla siebie i dla innych w świecie. Myśli wyrażają ogólne pojęcia i dążenia człowieka, bez uwględnienia jego działania; chęci obejmują to, co człowiek chciałby zdobyć, wykonać t. j. zamiary.

Zamiary człowieka dają nam sposobność poznać zakres uczuć człowieka, siłę i polot myśli, szlachetność charakteru, zgoła całego człowieka. Inaczej osądzimy chłopca, który chce zostać bohaterem, inaczej tego, który marzy o zrobieniu wielkiego majątku.

W gronie braterskim nie może być tajemnic co do zamiarów braci. Trzecią cechą braterstwa — wedle Mickiewicza — jest właśnie »otworzyć chęci«, to jest nie kryć się z zamiarami przed braćmi.

Zamiary człowieka obejmują jego najżywsze myśli, myśli przeznaczone do wcielenia w życie; muszą więc być pielęgnowane, jak wszystko, co ma żyć; warunkami, najbardziej sprzyjającymi zamiarom, jest otoczenie przyjazne.

Zamiary są dwojakiego rodzaju, tyczące się osobistego naszego życia i tyczące się ogółu ludzi, ogółu współobywateli, Narodu.

Zamiary ściśle osobiste nie nadają się do wynurzania nawet przed szerszym gronem braci; powierzać je należy tylko szczególnie zaufanym i kochanym. Natomiast zamiary, tyczące się ogółu, należy roztrząsać przed braćmi.

Życzliwe, wspólne ich omówienie pozwoli posunąć naprzód ich urzeczywistnienie; branie udziału w omawianiu spraw szlachetnych, pochwalanie ich, zapalanie się do nich, podnosi i uszlachetnia wszystkich.

Natomiast nie należy roztrząsać żadnych zamiarów przed ludźmi obojętnymi lub wrogimi. Zamiary, odstrzelające od przeciętnego poziomu, spotkają się bezzwłocznie z ostrą krytyką i przeciwdziałaniem; wypowiadać je więc przed niechętnymi, jest to sadzić roślinkę, potrzebującą słońca, w mrokach piwnicy.

Zasadą być winno: o zamiarach mówić tylko w razie potrzeby i tylko z ludźmi, pełnymi przyjaźni dla nas.

Najczęstszym pytaniem, stosowanym do nas, jest: »Jakież Pan ma zamiary?«, »Co Pani zamyśla czynić?« Takie pytanie w istocie swej ma głębokie uzasadnienie. Bo w pytaniu tym kryje się taka myśl: »Jesteśmy, jako ludzie, braćmi! Kocham cię, jako brata! Chcę wiedzieć, co masz zamiar czynić, abym ci mógł dopomóc«,

Jednak ta treść tego pytania została oddawna zapomnianą; została przeto grzeczna forma, która pokrywa zdawkowy, zimny stosunek do ludzi — pozornym zajęciem się ich losem.

We wszystkich wypadkach człowiek szanujący się odpowiada tak samo: zdawkowo i ogólnikowo, nie wypowiadając istotnych zamiarów, ani osobistych, ani społecznych.

Ale natomiast zamiary, roztrząsane w gronie przyjaciół, nabierają wyrazistości, mocy, polotu; z większą pewnością można o nich sądzić, że zostaną wykonane.

Szczególniej tyczy się to zamiarów nieosobistych, obejmujących cały Naród; zamiarów wielkiej pracy społecznej. W roztrząsaniu takich zamiarów urastają i zamiary, i ludzie, i braterstwo.

*

O takich zamiarach mówi Mickiewicz, gdy oświadcza, że jest »święte, co tu objawione«, tu t. j. w gronie braterskim.

Nie trudno odgadnąć, co za świętości objawiano związkowcom. Mówiono o Polsce w niewoli; o miłości dla Ojczyzny; o obowiązkach, których wykonanie wolność wróci. Sam poeta w trzeciej zwrotce Pieśni, o tym tak mówi: »tu święty ma przybytek Ojczyzna, nauka, cnota«. Ojczyzna — to Polska i miłość dla Niej. Nauka i cnota — to obowiązki, których wykonanie wolność wróci. Nauka bowiem obejmuje środki, wszelkie środki, jakie są nam potrzebne; cnota — charaktery męskie, bez jakich sprawa polska nigdy nie pójdzie naprzód.

Od wieku, każde uczciwe grono Polaków, gdziekolwiek się zebrało, o wszystkich tych sprawach radziło i dotąd radzić będzie, aż się nie stanie to, za czem miljony serc tęsknią, za co zginęły miljony.

Ale równie i to jest zrozumiałe, że tylko grona braterskie mogą o tych świętościach dobrze radzić.

*

Poeta w tym ustępie mówi o przybytku. Słowo przybytek ma podwójne znaczenie: 1. Miejsce, gdzie się przebywa i 2. dochód, to co przybyło, co powiększyło rzecz przedsiębraną.

1. Przybytkami nazywamy zazwyczaj tylko gmachy, poświęcone Bogu, kościoły, miejsca, gdzie Bóg stale przebywa, gdzie zawsze jest.

Domy ludzkie mieszkalne, pojedyńcze czy publiczne, nie są przybytkami w tym ro-

zumieniu; nie są to bowiem domy święte; nie dlatego, że pospolite, codzienne życie w nich się toczy, że trzeba je codziennie wymiatać z śmieci, bo w życiu nie ma nic małego lub złego, prócz złej myśli i małych uczuć — lecz ponieważ w domach naszych przemyśliwamy rzeczy złe i niegodziwe; ponieważ wyzwierzamy się w nich ze swych gniewów i niskich popędów; ponieważ hodujemy w nich nasze małostki i plotki. Nie przebywamy w nich stale czystą myślą i czystym uczuciem — nie są więc przybytkami.

Czasami mówimy o domu rodzinnym — mój przybytek — lecz wówczas prawie zawsze ten wyraz ma treść duchową, wyższą; obejmuje najświętsze, najdroższe dla czystej duszy — strony i cechy domu rodzinnego.

Poeta nazywa przybytkiem każde grono braterskie, — ponieważ filareci schodzili się do tych gron, jak do kościołów — szlachetnie myśleć i naradzać się nad dobrą służbą Ojczyźnie. Powinni się też współbracia tak zachowywać w gronach braterskich, jak w kościele. Dlatego wszelkie puste lub rozpustne, wszelkie niegodziwe lub nieludzkie sprawy i mowy — rozbijają braterstwo; dlatego, jak wyżej mówiliśmy, braterstwo może się oprzeć jedynie na szlachetnych pierwiastkach; gdzie ich brak — jest zwykłe wspólnictwo, lecz nie braterstwo.

Nawet w zakresie walki o wolność, o ile między ludźmi, dążącymi do wolności, panują lekkie lub rozprzężone moralnie stosunki, są oni wspólnictwem, spółką wyzwoleńczą, lecz nie braterstwem; ogromnie łatwo takich ludzi rozbić i zniepRawić; na tym tle jest zrozumiałym, dlaczego w organizacjach robotniczych Królestwa, walczących z caratem, było tylu szpiegów wśród towarzyszy pracy wyzwoleńczej; dlaczego rządowi carskiemu tak łatwo było ich przeciągnąć do zdrady, bo życie ich w przybytku wyzwolenia było bardzo nizkie; na poziom moralny nie zwracało się najmniejszej uwagi; przybytek ten, jak kościół, znieważono, więc rozpleniła się w nim największa niegodziwość: zdrada. Kto chce skutecznie walczyć i nie mieć odstępstw ze szeregów walczących braci, ten niech utrwala świętość przybytku braterskiego.

Pomnieć tu należy, że wśród licznych rzesz filareckich i filomackich jeden się tylko znalazł słabego ducha, który wygadał przed komisją sprawy organizacji; lecz dla filaretów ich braterskie zrzeszenie było istotnie przybytkiem świętym, kościołem Ojczyzny, nauki i cnoty.

2. Przybytek znaczy równie dochód; w gronach braterskich i z gron braterskich ma przybytek Ojczyzna, nauka i cnota. Pojęcia szerokie o Ojczyźnie, miłość Ojczyzny; zamiłowanie nauki, zrozumienie jej potęgi; umiłowanie życia czystego i ofiarnego — to przybytek, to dochód Narodu, zebrany, jak z łanów dobrze obsianych, z zrzeszeń braterskich.

Czyż nie o tym, że brak takiego siewu, myślał wielki poeta, gdy pisał: »Hej! odłogiem leży nasza rola, choć są ziarna, niema rąk do siania...*) Na sąsiednich zagonach dokoła tak się tłumnie roi lud roboczy... my zapadliśmy snać w sen nieprzespany — na tej miedzy, co dzieli dwa łany, nasz i obcy...«

Ale gdy mowa o siewie ziarna zbożnego, z Boga, z ducha — przypomina się opowieść o ziarnie, co upadło na drogę lub w ciernie. Dobrze uprawną musi być rola, aby przybytek z niej miał Naród. Dobrym musi być ziarno, dobrą rola braterskiego współżycia, aby móc za Mickiewiczem mówić: »tu święty ma przybytek Ojczyzna«.

Czyż potrzebujemy się pytać jakimi mają być zastępy skautowe? Czy trzeba radzić?

Do moich Druhów.

Druhowie! Orlęta białe!
Do góry serca i myśli!
Do góry! w błękity, w chwałę!
Niech myśl nasza skrzydłem złotem
Przyszłości kresy nakreśli!
Krwią poświęceń, pracy potem
Stępimy tyranji pazury,
Przedrzemy przesądów chmury —
Do góry myśli, do góry!

Precz grabieży stare dzieje!
Z ducha precz okowy!
Nowa doba nam już dnieje,
Świat nam wschodzi nowy!
Nowe słońce na błękicie,
Nowe ideały,
Nowa prawda, nowe życie,
Świat ogarnie cały!
Naszem dziełem nowa era!
Kto za stary — niech umiera!
A kto młody — razem z nami
Niech do pracy się zabiera,
Niech uczciwie dłoń przyłoży
Do budowy Bożej!
Wielkiej, trwałej, sprawiedliwej,
Cudownej struktury,
Z nami, kto czuje, że żywy —
Do góry myśli, do góry!

---

*) Jan Kasprowicz, w dziełku Wł. Bełzy: Ojczyzna w pieśniach poetów. str. 349.

Jak aniołów hufiec złoty,
Dzielni i chrobrzy rycerze,
Z cnoty ukujmy puklerze,
Z prawdy szablice i groty!
Idźmy śmiało na wroga,
Pełni światła, pełni Boga!
Niechaj nic nas nie przestrasza:
Ni barbarzyńskie tortury,
Ni przemoc, wściekłością blada,
Ni najbliższych zdrada —
Bo przyszłość nasza!
Do góry myśli — do góry!

Śmiało — z podniesioną głową,
Z sercem płonącem na dłoni,
Z gwiazdą wolności na skroni
Na walkę duchów idźmy piorunową!
Rozbijmy niewoli głazy,
Ogłośmy święte rozkazy,
Niech sprawiedliwość zaświta,
Niech zginą piekielni sędzie,
Niech wolność skrami owita
Na tronie siędzie!
Odziejmy w miłości zorzę
Świat ten ciemięstwem ponury...
Sądy zbliżają się Boże...
Do góry myśli — do góry!

Bolesław Czerwieński.

Samokształcenie skautów.

Pragnieniem każdego skauta jest wyrość na dobrego obywatela, — obywatela-żołnierza Niepodległej Polski. Stanie się takim, gdy wszechstronnie i harmonijnie rozwijać będzie wszystkie swe władze i zdolności, niczego nie zaniedbując, by zostać człowiekiem pełnym i jaknajdoskonalszym.

Ćwiczy więc swe ciało, hartuje, rozwija wszystkie zmysły, wyrabia w sobie ogólną fizyczną sprawność i dzielność; zgodnie z moralnem prawem sumienia kształtuje swój charakter, ustala wolę, strzeże się niewolnictwa nałogów i wad, kocha wszystko, co dobre i piękne, szuka prawdy; starając się o wrażliwość i subtelność ducha, umysł oświeca nauką, ćwiczy logicznie i zaprawia do krytycznego orjentowania się w różnych dziedzinach wiedzy.

I rodzina, i szkoła, i różne społeczne instytucje pracują nad tem, aby młode pokolenia rosły zdrowo i rozwijały się jaknajpomyślniej. Ale jest obowiązkiem każdego człowieka samemu się starać świadomie o własne coraz wyższe doskonalenie się, — czyli samokształcić się.

Jakoż młodzież, gdy tylko poczyna nad sobą i swem życiem się zastanawiać, dochodzi do poczucia tego obowiązku; budzi się w niej pęd do samodzielnego kształcenia się, pogłębiania i uzupełniania wiadomości, zdobywanych w rodzinie i w szkole.

Młodzież skautowa pragnie rozszerzać swój horyzont umysłowy, — a nadewsystko poznać Ojczyznę i to, czego ona od swych obywateli wymaga.

To przykazanie skautowe ogarnia niejako całe życie umysłowe młodzieży, boć na poznanie Ojczyzny w najszerszem tego słowa znaczeniu składa się zarówno stadjum jej podstaw przyrodzonych — geografji, przyrody, etnografji, jej języka, jej dziejów — politycznych i kulturalnych, jej położenia obecnego pod każdym względem, — jako też jej ustosunkowania w tych wszystkich dziedzinach do innych krajów i narodów; a wymaga ona od każdego Polaka umiejętności pracy twórczej w jakimkolwiek zawodzie.

Otóż każdy skaut musi sobie to uświadomić, że ma zdobyć — jaknajlepszą znajomość istoty, położenia i potrzeb Ojczyzny, a także jakiś fach — niejako narzędzie służby społecznej dla Polski. A skoro tak, to winien od młodości pilnie gromadzić polską wiedzę i poważnie się zastanawiać nad wyborem zawodu, zgodnie z naturalnem uzdolnieniem i skłonnościami, bo na takiem dopiero polu praca jego będzie istotnie owocną i twórczą.

Ten poważny stosunek do nabywanej wiedzy będzie pierwszą cechą skauta, wstępującego na drogę samokształcenia. Zaznaczy on się i w traktowaniu nauk szkolnych, z których skaut musi się starać korzyść rzeczywistą wyciągnąć, nie poprzestając na obrobieniu tego, co »zadano«, ale owszem chętnie poszukując także uzupełniających podręczników i dodatkowej lektury, — i w dobieraniu lektury domowej, która przecie nawet w zakresie powieściowym lub poetyckim winna uszlachetniać i wzbogacać, a tak często zatruwa i wyjaławia. Skaut rozumie, że w samokształceniu musi postępować celowo, wedle pewnego programu; rozglądać się więc będzie za wskazówkami; tych dostarczyć mu winien drużynowy.

Najmłodsi skauci zaczynać będą od poznania okolicy, w której przebywają: poznają jej powierzchnię, — góry, doliny, potoki i rzeki, pola, łąki i lasy, rodzaj gleby, rozmaitość minerałów, roślin i zwierząt, zatrudnienia ludności, zakłady przemysłowe, zabytki historyczne; każda wycieczka przynosić będzie nowe szczegóły. Z drugiej strony czytanie powiastek historycznych i opowieści dziejowych, zaznajamiać ich będzie z różnemi epokami i chwilami z przeszłości Narodu, a zwracanie uwagi na opi-

sywane tam przykłady dobrych uczynków, szlachetnych lub nawet bohaterskich, a także na mniej lub więcej skautowe zachowanie się opisywanych osób w różnych przygodach i potrzebach — stanowić może doskonałe ćwiczenie w głębszem rozumieniu ducha skautowego.

Pierwszy z wspomnianych wyżej działów pracy stać się winien pobudką do gromadzenia w drużynie zbiorów przyrodniczych, do których potem przybyć mogą ludoznawcze i krajoznawcze, tworząc zawiązek lokalnego Muzeum, stopniowo przez nowe pokolenia skautów napełnianego, zasilanego i doskonalonego. Ucząc się rysować plany najbliższej okolicy, zrobi sobie zastęp czy drużyna szczegółową mapę danego powiatu z zaznaczeniem wszystkiego, co widziano i sprawdzono.

Drugi dział wytworzy potrzebę pogadanek, na których omawianoby przeczytane książki; tu właśnie drużynowy zręcznemi pytaniami zmuszać będzie pamięć, uwagę i bystrość skautów do coraz sprawniejszego opanowywania poznawanej treści i wyciągania z niej rzeczy najistotniejszych.

I jak przy poznawaniu okolicy od rozpoznawania poszczególnych zjawisk, gatunków roślin czy minerałów wzniesiemy się do porządnego ich klasyfikowania przy urządzaniu zbiorów, — tak i z luźnych opowiadań dziejowych przejdziemy do systematycznego przeglądu historji ojczystej.

Od starszych więc skautów wymagać już zaczniemy szerszego ogarniania całości w danym zakresie. Znajomość okolicy przechodzić powinna w poznanie kraju i orjentowanie się w jego położeniu i roli w stosunku do całości Polski. Pojawi się na ścianie wielka mapa ziem Rzeczypospolitej, na której zaznaczane będą zarówno miejscowości osobiście bliżej poznane, jak i wszelkie te, o których się wie z historji lub jakichkolwiek innych powodów. Zbiory przyrodnicze, ludo- i krajoznawcze będą się specjalizowały. Wiadomości historyczne utworzą pewną całość ciągłą i jednolitą, z którą w związku już będą te ważniejsze zdarzenia czy postacie, jakich szczegółowemu monograficznemu poznaniu mogą starsi skauci czas poświęcić.

Oba działy pracy zejdą się ostatecznie w poznaniu dzisiejszego położenia Polski — politycznego, ekonomiczno-gospodarczego, kulturalnego, czem się zajmą najstarsi skauci. Dopiero znajomość naturalnych podstaw Ojczyzny i Jej Ducha, którego wyrazem są przedewszystkiem najszczytniejsze ideały zakreślone przez naszych największych Geniuszów, — uczyni ze skautów prawdziwych obywateli — Polaków.

Poza całą tą wielką pracą poznawania Ojczyzny stoi jeszcze — jak wyżej zaznaczono — przygotowywanie się do twórczej samodzielnej pracy zawodowej. Początkiem tu będzie ogólny rozwój inteligencji i ćwiczenie się w logicznem myśleniu i wyrażaniu własnych myśli, oraz obudzenie szczerego zamiłowania do któregokolwiek działu pracy ludzkiej, co już wyznaczy pewną specjalizację. Zapoznanie się z podstawami socjologji i ekonomji chronić będzie przed popadnięciem w ciasną jednostronność i stanie się ważnym czynnikiem społecznego uświadomienia. Wreszcie zgłębienie — przynajmniej w głównych zarysach — dziejów religijno-moralnego rozwoju ludzkości — wprowadzi w łączność z najwyższemi dążeniami i uczyni nas świadomymi bojownikami o postęp wszechludzki.

Tadeusz Dąbrowa.

Dziennik z wakacji.

W sobotę 1/VIII. Wstaliśmy raniutko, a po zjedzeniu śniadania, z jajecznicy i mleka z kukurydzianką, zwaną w tutejszym narzeczu kuleszą, udaliśmy się pod przewodnictwem Hucuła w drogę. W międzyczasie zabawiał nas nasz przewodnik opowiadaniami o życiu Hucułów, o czynnościach w każdej porze roku, o ich zwyczajach i obyczajach, a najwięcej o myśliwstwie, (bo każdy Hucuł jest dobrym strzelcem i posiada w domu swym broń palną). Droga wiodła przez las świerkowy, następnie wyszliśmy na połoniny, porosłe bujną trawą, wreszcie, na kamięniste zbocza pokryte jałowcem i kosodrzewiną, aż w końcu dostaliśmy się na nagie niemal, bo mchem tylko pokryte skały szczytów Czarnohory, zwanej w tej części »Szpyci«. We większych zagłębieniach skalistego zbocza widnieje jeszcze śnieg, który tu pada do drugiej połowy czerwca. Na najwyższy szczyt tej części szliśmy 5 godzin, a kiedyśmy już stanęli na miejscu, przedstawił się nam cudny widok: u stóp widniały hale i połoniny, na tle których olbrzymie zagrody na bydło wydały mi się jakby małe rymbryny u studni; dalej ciągnęły się mnogie pasma górskie, na stokach których wśród lasu i łąk rozrzucone były przysiółki Żabiego. Tu i ówdzie wytryskiwały srebrzystemi wstęgami ruchliwe potoczki górskie i zbiegały się wszystkie w szumiącym Czeremoszu. W jednej chwili przypomina mi się urywek piosenki naszej:

»Tam szum Prutu, Czeremoszu Hucułom [przygrywa,
A Hucuła kołomyjka do tańca porywa«.

Po stronie węgierskiej rozłożyły się dalsze pasma górskie z siniejącymi w dali szczytami Karpat Siedmiogrodzkich. Piękny to był widok tej panoramy górskiej, lecz silny, a przytym zimny wiatr, jaki tu stale panuje, zmusił nas do poszukania sobie jakiej zasłony, to też usiedliśmy pod obszerną skałą i próbowaliśmy rozłożyć ognisko, co nam się po niemałym trudzie udało. Po ogrzaniu się i lekkim posiłku poczęliśmy schodzić z powrotem, co było o wiele łatwiejszym, aniżeli żmudne wspinanie się w górę. Po drodze wstąpiliśmy do szałasu zwanego »stają«, gdzie nas natychmiast przyjęto, stawiając przed nami wszelkie przetwory nabiału owczego, koziego i krowiego (jako, że Huculi bardzo się lubią chwalić swym dobrobytem); jedliśmy więc słodkawy ser, zwany »wurolą«, lepszy od tego »bundz«, dalej żętycę zieloną t. j. nieco przestałą, którą powszechnie polecają, jako środek na wzmożenie apetytu. Tu dowiedziałem się, że liczba turystów o wiele się wzmogła, gdyż w zeszłym roku przeszło na Czarnohorę zaledwie kilkunastu, zaś w roku bieżącym około 200 ludzi. Byliśmy świadkami dojenia bydła; to widowisko nie bardzo może zwiększyć apetyt; dojenie nie grzeszy czystością, ale, że byliśmy dość głodni, nie gardziliśmy darami gościnnych Hucułów. Pod wieczór wróciliśmy do swego Hucuła, nieco zmęczeni drogą i mnogimi wrażeniami dnia minionego.

W niedzielę 17/VIII wróciliśmy do Żabiego.

Od 18/VIII do 21/VIII – czekaliśmy czasu stosownego do powrotu, gdyż znowu deszcze stanęły nam na przeszkodzie. Tymczasem zjawił się mój brat cioteczny, który również pragnął być na Czarnogórze, a dla towarzystwa zaprosił mię ze sobą, na co się natychmiast zgodziłem, tymbardziej, że mieliśmy się udać na najwyższy szczyt, na »Popa Iwana« (2026 m). Wyszliśmy 21/VIII popoł. i wieczorem po dobrym marszu stanęliśmy u stóp najwyższych pasm w przysiółku Dzembronia. Dnia 22/VIII we wtorek, raniutko wyszliśmy i po siedmiu godzinach marszu byliśmy na »Popie Iwanie«. Wrażenie było nie mniej potężne, jak poprzednie, tymbardziej, iż obszerniejszy aniżeli poprzednio był widnokrąg. Wieczór wróciliśmy do domu t. j. do Żabiego, a po obliczeniu okazało się, iż, idąc od 5-tej rano do 8-mej wiecz. t. j. 15 godz. bez przerwy, z wyjątkiem trzech kilkuminutowych odpoczynków, zrobiliśmy 56 km.

W niedzielę 27/VIII wyszedłem rano przed dom i jakże się ucieszyłem, kiedy ujrzałem te same skautki, które widziałem w Kosowie. Za nimi szedł jakiś mężczyzna, w skautowym ubraniu; po pasku i kapeluszu poznałem, że musi to być jakiś drużynowy. Przywitałem ich natychmiast naszym »Czuwaj« i patrzyłem za odchodzącymi. Ale uszedłszy parę kroków, ustawiły się w dwuszereg, zaś ów wrócił do mnie; natychmiast mu się przedstawiłem i powiedziałem, skąd jestem. On mi się również przedstawił, lecz nazwiska jego nie dosłyszałem. Tymczasem zrównaliśmy się z szeregami skautek, które chwilę ze mną rozmawiały; nie chcąc ich dłużej zatrzymywać, oświadczyłem im, że je trochę odprowadzę. Po drodze wypytywano mię o szczegóły mej podróży na Czarnohorę, opowiedziałem ją obszernie, dodając swe wskazówki, co do dróg i postępowania z ludem tamtejszym; mogło im się to przydać, gdyż, jak się dowiedziadziałem, szli w celu zwiedzenia pasma Czarnohorskiego. Rozmowa nasza była tak ożywiona, że nie spostrzegłem, kiedy uszliśmy 5 km. W końcu zaproponowano mi, ażebym im służył za przewodnika. Tego dwa razy nie potrzebowano mi powtarzać. Umówiliśmy się, gdzie się zejść mamy, gdyż musiałem wrócić, ażeby się stosownie ubrać i zabrać plecak. Chciałem się postarać o wierzchowce, lecz było to niemożliwym, albowiem wszystko wyjechało na targ doroczny w Kosowie. Po dwóch godzinach dopędziłem jednak skautki, które właśnie jadły obiad i niebawem miały wyruszać w dalszą drogę. Przed odmarszem fotografowaliśmy się na pięknej skale nad Czeremoszem, poczym ruszyliśmy dalej. Rozmowa stawała się coraz bardziej ożywiona. Opowiadałem zupełnie swobodnie o stosunkach naszych w Samborze, dalej o sprawach skautowych i t. d.« Dalej opowiada Z. H., że bardzo chciał się dowiedzieć, kto jest jego towarzysz, i jak się zdziwił, gdy się dowiedział, że jest to Dh Andrzej Małkowski.

»Podróż szła dalej, urozmaicana rozmową i rzucanymi czasem dowcipami, jednym słowem, mimo zmęczenia (bo szliśmy od 9-tej rano do 10-tej wieczór), szliśmy wesoło i z życiem. Pod koniec musieliśmy zostać ja z dh. Małkowskim nieco w tyle, a to w celu towarzyszenia jednej ze skautek, która była nieco chora na nogę. Noc zapadła i deszcz począł padać coraz większy. Straż przednia doszła do oznaczonego z góry domu naszego znajomego, i zajęła go, następnie i my powoli doszliśmy, poczym zajęliśmy się wieczerzą. Jedni zostali odkomenderowani do przygotowania drzewa, inni do noszenia siana na spanie, inni jeszcze do gotowania wieczerzy. Kiedyśmy swe roboty ukończyli, posiadaliśmy dokoła ogniska i czekali niecierpliwie na posiłek. Tymczasem rozmawialiśmy, a nawet improwizowali wierszyki; śmieszna była ta improwizacja, pod wpływem głodu, ale za to skracała nam czas w oczekiwaniu wieczerzy, która się składała z kuleszy, bryndzy i z dowolnej ilości herbaty. Niebawem po kolacji, udaliśmy się na spoczynek. Po

skiej. Przywitali nas wesoło, a my pozdrowiliśmy ich naszym »Czuwaj!«. Rozprawialiśmy z nimi z radością. Odpocząwszy 3 godziny, udaliśmy się już drogą ku Krynicy. Z Grybowa do Krynicy 4 mile. Mimo, iż byliśmy nieco zmęczeni, szliśmy z wesołym humorem, chcąc koniecznie przed nocą znaleźć się w Krynicy.

Droga prowadziła teraz tylko przez wsie rusińskie. Tu już Karpaty w całej swej wyniosłości. Pszenica tu już się nie udaje, tylko żyto ozime i owies. Ujrzeliśmy stada krów i owiec, pasących się na obfitych w trawy pastwiskach. Co chwila trzeba się było wspinać pod górę lub spuszczać na dół. Ludzie byli dla nas gościnni i dobrzy.

Lecz oto ujrzeliśmy Krynicę, przed którą droga przechodzi w aleję drzew świerkowych. O godzinie 8-mej byliśmy już na miejscu. Zwiedzenie miasta odłożyliśmy na dzień następny, tego zaś jeszcze dnia udaliśmy się do teatru, gdzie lwowska trupa grała baśń dramatyczną Rydla: »Zaczarowane koło«.

Nazajutrz wstaliśmy dość wcześnie i ze zdziwieniem zobaczyliśmy już wielu ludzi na ulicach Krynicy. Widzieliśmy, chodząc po mieście, wiele wodotrysków, willi, pomnik Mickiewicza, park. Wieczorem obserwowaliśmy zachód słońca ze szczytu jednej z gór, zachwyciło to nas doprawdy. Tu równie spotkaliśmy skautów.

Już następnego dnia opuściliśmy Krynicę i na wieczór znaleźliśmy się w domu, w Mielcu.

Wycieczka ta, aczkolwiek niedługa, bardzo mi się przyjemnie zapisała w pamięci. Kończąc, zasyłam jak najserdeczniejsze pozdrowienia braciom skautom i zachęcam ich, by odbywali dłuższe wycieczki dla ich wartości.

Dnia 19 października 1912.

Skaut z patrolu »Orłów«
Drużyny Mieleckiej.

Urzędowe.

1. Związkowe Naczelnictwo skautowe uchwaliło na posiedzeniu z dnia 24 październ. b. r. wprowadzić następujące cztery stopnie organizacyjne:

1. młodzik (ochotnik),
2. wywiadowca,
3. ćwik,
4. harcerz.

2. W najbliższym numerze »Skauta« ukażą się przepisy egzaminacyjne do poszczególnych stopni, a w następnych numerach będą ogłaszane kolejno szczegółowe objaśnienia.

3. Odnośnie do rozkazu w ostatnim numerze »Skauta« w sprawie noszenia munduru sokolego i nakryć głowy, przyjętych w tow. akademickich, wyjaśnić należy, że tylko skautom nie wolno nosić stroju sokolego polowego, nie zaś instruktorom.

Od Redakcji.

1. Donosimy niniejszem, że tylko cztery miasta nadesłały dotąd nazwiska stałych korespondentów, mianowicie: Brody, Kołomyja, Kraków, Żmigród.

2. Zapowiedziana na numer niniejszy gawęda dha Małkowskiego, będzie, na prośbę autora, umieszczoną dopiero w numerze 5.

3. Sawa i Pułascy (ojciec Józef i trzej synowie: Kazimierz, Franciszek i Antoni), sławni partyzanci z czasów konfederacji barskiej. Tadeusz Rejtan, wsławiony rozpaczliwym protestem przeciw pierwszemu rozbiorowi Polski na sejmie warszawskim w r. 1773.

KRONIKA.

Związek okręgowy Towarz. Szkoły ludowej we Lwowie ul. Fredry l. 3. Tel. 1322.

Lwów, dnia 12. października 1912.

L. 6.155.

Do Szanownej Naczelnej Komendy Drużyn Skautowych, na ręce JWPana Dr. Kazimierza Wyrzykowskiego, we Lwowie.

W czasie Walnego Zjazdu T. S. L. we Lwowie, kiedy myśl całego społeczeństwa zwrócona była ku T. S. L., kiedy uczestnikom zgromadzenia drogą była każda chwila czasu, przyszły Towarzystwu Szkoły Ludowej w pomoc lwowskie Drużyny Skautowe, ofiarując czas i siły swoje bez wytchnienia w ciągu dwóch dni i nocy. Sprężysta, sprawna, świetna organizacja tych Drużyn i ofiarność każdego ze Skautów, była rzeczywistem dobrodziejstwem dla nie znających miasta delegatów T. S. L. Dobrodziejstwem zaś były te usługi niemniejszem i dla Związku Okręgowego T. S. L., który w roli gospodarza w czasie Zjazdu rozlicznym swoim obowiązkom tylko dzięki pomocy Drużyn Skautowych mógł sprostać.

Zasłużone więc, a gorące podziękowanie składamy obecnie i Naczelnej Komendzie i wszyskim Skautom za ich ofiarne usługi, życząc tej pięknej organizacyi jak najświetniejszego dalszego rozwoju na chlubę i dla dobra całego społeczeństwa i Ich samych.

Czołem!

Zarząd Związku okręgow. T. S. L. we Lwowie.

Felicjan Skórski, sekretarz.

Dr. Ernest Adam, przewodniczący.

Odpowiedzi od Redakcji.

Leszek Ordonans w Drohobyczu. Wydrukujemy w swoim czasie.

Skaut z Kołomyi. Krajową fabryką wyrobu broni jest: Galicyjska spółka myśliwska, dawniej Alfred Dzikowski we Lwowie, Spółka z ogr. por.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu, upraszamy o odnowienie prenumeraty. Odbiorcom zalegającym z prenumeratą wysyłka dalszych numerów zostanie wstrzymaną.

Drużynom przysługuje zniżenie prenumeraty o 50%. Należytość winna być przy odbiorze złożoną.

Drużyny lwowskie odbierać mogą „Skauta" w Magazynie Dostaw Skautowych w Sokole-Macierzy w godzinach popołudniowych od 5—6 za okazaniem legitymacji.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własn. Związku Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.